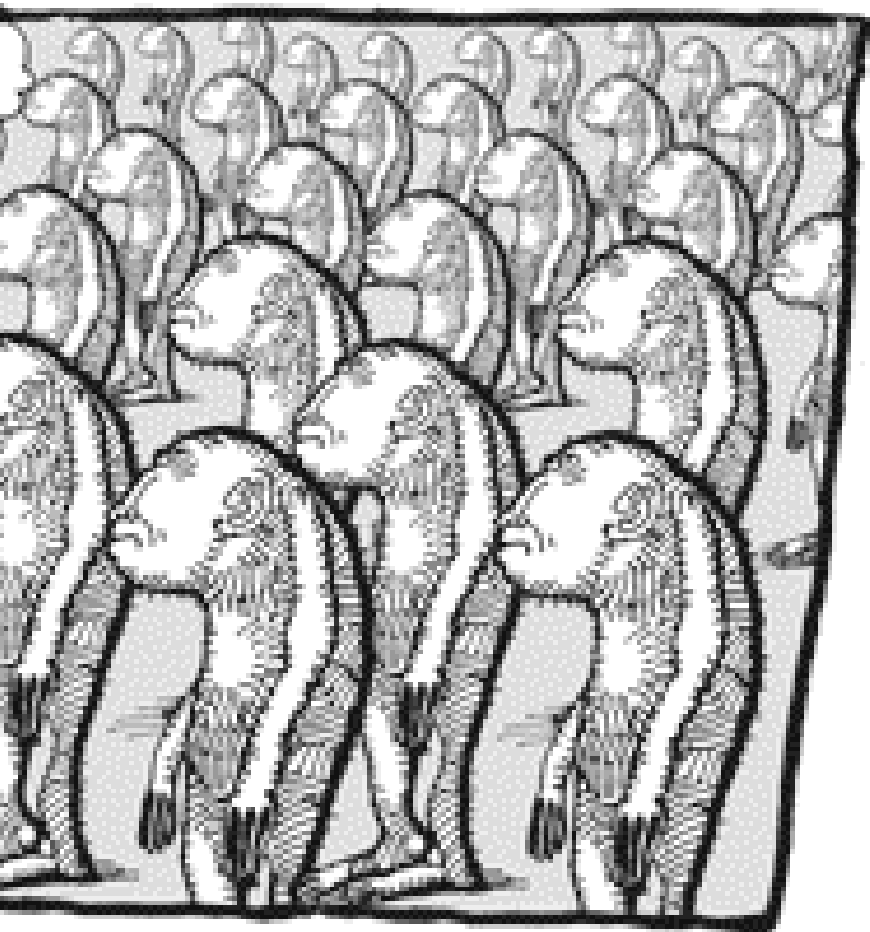


# KATOLICY i pochodzenie ciała człowieka

Michał Chaberek OP



Od kiedy teologowie przyjęli ewolucyjne pochodzenie człowieka, również płęć stała się wytworem przyrody, czymś wtórnym i podatnym na modyfikację. Zgodnie z zasadami darwinizmu społecznego to, co przyroda wytworzyła przez naturalną selekcję, człowiek może modyfikować poprzez selekcję kierowaną.



## **Kiedy zapytamy przeciętnego katolika o nauczanie Kościoła na temat ewolucji, najprawdopodobniej odpowie, że Jan Paweł II uznał ewolucję w przemówieniu do Papieskiej Akademii Nauk w 1996 r.**

Kiedy zapytamy katolika bardziej zainteresowanego tym zagadnieniem, najprawdopodobniej przywoła dokument *Humani generis* – encyklikę opublikowaną przez papieża Piusa XII w 1950 r. Ta odpowiedź jest dość trafna, jako że encyklika Piusa XII jest ostatnim dokumentem kościelnym wyższej rangi dotyczącym ewolucji. Ale kiedy zapytamy dalej o treść encykliki, niemal na pewno usłyszymy błędne interpretacje lub napotkamy nieporozumienia.

## **ZNACZENIE ENCYKLIKI PIUSA XII *HUMANI GENERIS***

Aby określić prawdziwą wartość encykliki Piusa XII, trzeba pamiętać, że nie więcej niż 5 proc. tego dokumentu dotyczy ewolucji, co oznacza, że stanowi ona raczej poboczny temat. Pius XII pozostawił zatem wiele miejsca dla przyszłych orzeczeń w tej dziedzinie. Warto też zauważyć, że dokument nie mówi o ewolucji „jako takiej”, lecz o ewolucyjnym pochodzeniu człowieka, co sprawia, że temat jest dość zawężony. Można przecież wyobrazić sobie wiele scenariuszy ewolucyjnych dotyczących gatunków naturalnych, ale wykluczających ewolucyjne powstanie człowieka. Ponadto, papież nie udzielił żadnego poparcia ewolucji, lecz jedynie dopuścił możliwość „badania doktryny ewolucjonizmu przez naukowców i teologów według dzisiejszego stanu nauk przyrodniczych i teologicznych, gdy się bada problem powstania ciała ludzkiego z już istniejącej i żyjącej materii”<sup>1</sup>. Wkrótce potem teologowie rozumieli papieskie pozwolenie nie jako „jedynie pozwolenie”, lecz raczej jakąś formę poparcia udzieloną przez Magisterium Kościoła dla idei ewolucyjnego pochodzenia ciała człowieka. Prawda jest jednak taka, że Pius XII dopuścił dyskusję bez sugerowania jakiegokolwiek ostatecznego

---

1 Por. Pius XII, *Humani generis*, w: AAS, 42(1950), s. 575.

wyniku. Co więcej papieskie pozwolenie było ograniczone nie mniej niż czterema warunkami: po pierwsze, należy uwzględniać argumenty obu stron; po drugie, hipotezy ewolucji nie wolno przedstawiać jako udowodnionego faktu; po trzecie, zawsze należy uwzględniać dokumenty Kościoła i po czwarte, hipotezy ewolucyjnej nie należy traktować w taki sposób, jakoby źródła Objawienia nie zawierały w tej sprawie nic wymagającego wielkiego umiaru i ostrożności.

Po 1950 r. trudno byłoby znaleźć choćby jednego teologa, który uwzględniałby wszystkie zastrzeżenia Piusa XII w dyskusji na temat pochodzenia człowieka. Właściwie nie było nawet dyskusji na ten temat, ponieważ „ewolucja z istniejącej uprzednio żywej materii” natychmiast została uznana za pewnik. Zamiast tego teologowie już kilka lat później podważyli orzeczenie papieskie w kwestii poligenizmu, a później także naukę na temat stworzenia ludzkiej duszy. Odejście od nauczania papieskiego we współczesnej teologii jest oczywiste i można to przedstawić w trzech punktach: (1) Dopuszczenie dyskusji na temat ewolucyjnego pochodzenia człowieka zostało uznane za akceptację samej idei. (2) Zakaz dyskusji na temat poligenizmu okazał się być zachętą do promowania go. (3) Specjalne stworzenie duszy ludzkiej zostało podane w wątpliwość i w jego miejsce zaproponowano naturalną emergencję świadomości jako następstwo fizycznej ewolucji mózgu<sup>2</sup>. Papieski dokument został błędnie zrozumiany przez większość teologów i katolickich filozofów przyrody.

## POPREDNIE NAUCZANIE KOŚCIOŁA

Dzisiaj niewielu katolików zdaje sobie sprawę z tego, że jeżeli papież pozwolił na dyskusję na temat ewolucyjnego powstania ciała człowieka, to znaczy, że musiało to być zakazane wcześniej, a jeżeli było zakazane, to musiał być ku temu powód. Powód był dość oczywisty: ewolucja nie była pierwszą koncepcją wyjaśniającą początek człowieka, ale gdy koncepcja ewolucyjna została już raz przedstawiona, wyparła inne, bardzo odmienne stanowisko, głoszone przez chrześcijan przez wieki.

Od samego początku chrześcijaństwo było zainteresowane pochodzeniem człowieka i logicznie możliwe odpowiedzi zostały udzielone. Początek dwóch elementów – ciała i duszy – był zazwyczaj rozważany osobno. Autorzy

<sup>2</sup> Taką koncepcję akceptował na przykład J. Życiński. Por. *Wszechświat emergentny*, Lublin 2009, s. 73-77.

o takim znaczeniu jak Tertulian i Orygenes nauczali na temat preegzystencji dusz i nawet jeszcze w czasach św. Hieronima traducjanizm nadal był uważany za „konceptę powszechnie przyjmowaną na Zachodzie”. Od starożytności wiele się zmieniło – bezpośrednio stworzenie każdej duszy ludzkiej w momencie poczęcia zostało ustanowione jako pewne nauczanie Kościoła.

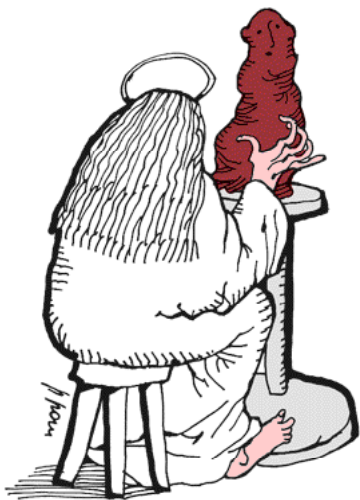
Może zaskakiwać fakt, że zupełnie inaczej było z nauczaniem na temat ludzkiego ciała. We wczesnym chrześcijaństwie, jak i poprzez całe wieki, nie było żadnych wątpliwości czy kontrowersji w tej kwestii. Bezpośrednie stworzenie ciała ludzkiego z prochu ziemi nigdy nie było podawane w wątpliwość. Już w drugim wieku św. Ireneusz (uczeń św. Polikarpa, który był uczniem św. Jana Apostoła) nauczał, że pierwsze ludzkie ciało nie mogło być uformowane mocą żadnej stworzonej siły i że tylko Bóg sam uformował je z prochu ziemi. Ojcowie Kościoła przytaczali dwie analogie w celu wyjaśnienia pochodzenia ciała człowieka. Pierwsza odnosiła się do relacji Adama i Chrystusa. Gdyby Adam miał ludzkiego ojca, to również Jezus powinien go mieć. Ale aby zachować analogię, Adam musiał być uformowany bezpośrednio przez Boga, tak jak Jezus został ukształtowany bezpośrednio przez Boga w łonie Maryi<sup>3</sup>. Druga analogia odnosiła się do powstania pierwszego ciała i powstania ciał ludzkich przy zmartwychwstaniu – Bóg odbuduje ludzkie ciała z prochu przy zmartwychwstaniu, tak samo jak uformował z prochu pierwsze ludzkie ciało<sup>4</sup>.

Bezpośrednie stworzenie ludzkiego ciała było uważane za dowód Boskiej wszechmocy i argument w dyskusjach z judaizmem. Ojcowie Kościoła i święci teologowie nigdy nie uważali biblijnego opisu powstania człowieka za metaforę (Rdz 2,7). Niektórzy nazywali to cudem, czyli zdarzeniem ponadnaturalnym, które nie może być wyjaśnione za pomocą badań przyrodniczych. Św. Augustyn, Tomasz z Akwinu, Suarez i wszyscy teologowie do dziewiętnastego wieku otwarcie stwierdzali konieczność bezpośredniego aktu Stwórcy w ukształtowaniu ludzkiego ciała. Augustyn ostro krytykował tych „wrogów ksiąg Starego Testamentu”, którzy „mają w zwyczaju

---

3 „Gdyby więc pierwszy Adam miał męczyznę za ojca i był zrodzony z ludzkiego nasienia, byłoby rozsądne twierdzenie, że drugi Adam został spłodzony przez Józefa. Ale jeżeli Adam został wzięty z prochu i Bóg był jego Twórcą, jest uzasadnione, że również Jezus, dokonując rekapitulacji Adama w sobie, powinien zostać ukształtowany tak, jak człowiek przez Boga, posiadając podobieństwo do Adama odnośnie do jego początku”. (Ireneusz, *Adversus haereses*, Ks. III, r. 21, n. 10, PG, t. 7/1, c. 954-955).

4 Niewątpliwie jest to o wiele trudniejsze i niewiarygodne, aby z nieistniejących kości i nerwów, i żył, i całej reszty ludzkiego organizmu, sprawić, aby to wszystko zaistniało, i uczynić człowieka ożywionym i racjonalnym stworzeniem, niż ponownie zintegrować to, co już zostało stworzone, a potem rozłożyło się w ziemi, przechodząc w te elementy, z których człowiek, który nie miał wcześniej istnienia, został ukształtowany” (tamże, Ks. V, r. 3, n. 2, PG, t. 7/2, c. 1129).



komentować sarkastycznie nawet to, że Bóg ukształtował człowieka z prochu”. Odpowiadając na zarzuty pogan, pytał retorycznie: „Cóż było tak dziwnego lub trudnego dla Boga, nawet jeżeli uczynił człowieka z ziemskiej gliny, aby nadać mu ciało, które nie podlegałoby zepsuciu, gdyby człowiek zachował przykazania Boże i nie chciał grzeszyć?”<sup>5</sup>. Augustyn zastanawiał się również, czy człowiek został stworzony jako zarodek, czy raczej jako dorosły i natychmiast doszedł do wniosku: „jedynie stosowne dla Adama było to, że nie został zrodzony przez rodziców, lecz uczyniony z ziemi” oraz: „Adam nie

został uczyniony inaczej niż poprzez uformowanie z gliny, od razu w dorosłej postaci”<sup>6</sup>. Podobnie św. Tomasz z Akwinu nie miał problemu z uznaniem bezpośredniego stworzenia. Akwinata był precyzyjnym teologiem i nie lubił powtarzać dwa razy swoich myśli. Mimo to w *Sumie Teologii* powtórzył dwa

## Od samego początku chrześcijaństwo było zainteresowane pochodzeniem człowieka i logicznie możliwe odpowiedzi zostały udzielone.

razy, że: „Pierwsze uformowanie ludzkiego ciała nie mogło zająć mocą żadnej stworzonej siły, lecz było dokonane bezpośrednio przez Boga”. I w tym samym artykule: „Pierwsze ciało człowieka z konieczności było utworzone bezpośrednio przez Boga”<sup>7</sup>.

Już w VI wieku to samo nauczanie zostało przedstawione przez papieża Pelagiusza I w uroczystym wyznaniu wiary: „Wyznaję (...), że wszyscy ludzie od Adama i następnii, którzy narodzili się i umarli aż do skończenia świata,

5 *De Genesi contra Manicheos* II,7, n. 8, PL, t. 34, c. 200.

6 *De Genesi ad litteram*, VI,13, n. 23; VI,18, n. 29.

7 *S.th.*, I, 91, a. 2, corp.

zmarłychwstaną i staną przed sądem Chrystusa, razem z samym Adamem i jego żoną, którzy nie narodzili się z innych rodziców, ale zostali stworzeni: jedno z prochu ziemi, a drugie z boku mężczyzny”<sup>8</sup>. Orzeczenie papieża Pelagiusza nigdy nie zostało odwołane. Przeciwnie, nauczanie katolickie było powtarzane wiele razy na przestrzeni dziewiętnastu stuleci przez papieży, biskupów, lokalne synody kościelne, podręczniki teologii i różne katechizmy.

Ta jednoznaczna tradycja była wystarczającym powodem, aby odierać ewolucyjne idee w Kościele katolickim nawet jeszcze po ich

## Bezpośrednie stworzenie ciała ludzkiego z prochu ziemi nigdy nie było podawane w wątpliwość.

zwycięstwie w kręgach naukowych. Ale ostatecznie kulturowa presja okazała się tak silna, że około połowy XX wieku większość teologów poddała pochodzenie ciała ludzkiego jakiemuś rodzajowi ewolucji. Czy nie mamy tu do czynienia z jedną z największych pomyłek w dziejach teologii katolickiej? Skoro nawet dzisiaj nadal są naukowcy wątpiący w ewolucyjne scenariusze zaproponowane przez Darwina i jego następców, to mamy poważne powody, aby wątpić w to, że dowody naukowe były wystarczająco mocne, aby porzucić klasyczne stanowisko Kościoła sześćdziesiąt lat temu.

Dawno temu św. Augustyn przedstawił sposób postępowania, który powinien być zastosowany, kiedy chrześcijanie napotykają konflikt między wiedzą naturalną a Pismem Świętym. Być może dałoby się zignorować radę Augustyna, jako osoby o światopoglądzie przednaukowym, gdyby nie fakt, że została ona powtórzona przez papieża Leona XIII, w zupełnie innym – pozytywistycznym i naturalistycznym kontekście naszych czasów<sup>9</sup>. Augustyn był świadom, że rzekoma wiedza przyrodnicza może być czasami wykorzystana przeciwko wierzeniom chrześcijańskim. Jako biskup i teolog był

---

8 DS 443.

9 Trzyczęściowy test przedstawił najpierw św. Augustyn w *De Genesi ad litteram* I,21,41. Stanowisko to potwierdził Leon XIII, zamieszczając wypowiedź Augustyna w encyklice *Providentissimus Deus*: „Jeżeli powstanie jakiś konflikt [między nauką a wiarą], ten sam Doktor [Augustyn] przedstawia regułę, której powinien trzymać się teolog: Jeżeli [naukowcy] byli zdolni pokazać jakąś prawdę nauk przyrodniczych na bazie solidnych dowodów, pokażmy, że nie jest ona sprzeczną z naszymi Pismami. Ale, jeżeli utrzymują oni, że w ich traktatach jest coś, co sprzeciwia się Pismu (to jest wierze katolickiej), wierzy bez najmniejszego wahania, że jest to zupełnie błędne, i jeśli to możliwe, znajdziemy sposób obalenia tego” (*Enchiridion Biblicum*, dz. cyt., p. 40).

żywotnie zainteresowany obroną wiary. Dlatego nauczał, że kiedy dochodzi do pozornego konfliktu między wiarą a nauką, pierwszym krokiem jest pokazanie, że teoria przyrodnicza jest zgodna z Pismem Świętym. Jeżeli to nie jest możliwe, drugim krokiem jest wykazanie, że teoria przyrodnicza jest fałszywa w tej części, w której sprzeciwia się wierze. Jeżeli nawet to okaże się niemożliwe, chrześcijanie mają wierzyć „bez najmniejszego wahania”, że teoria przyrodnicza jest fałszywa.

Problem współczesnej teologii polega na tym, że nie zdała trzyczęściowego „testu Augustyna”. Co więcej, nie zdała go już w pierwszym punkcie, gdyż teologowie porzucili prawdę wiary, jak tylko napotkali pozorny konflikt. (Trzeba tu dodać, że sprawa Galileusza nie ma nic wspólnego z „testem Augustyna”, ponieważ geocentryzm nigdy nie był traktowany jako prawda wiary). Kościół nadal stoi przed „testem Augustyna” odnośnie do pochodzenia ludzkiego ciała.

## ZMIANA NAUCZANIA ZA PIUSA XII

W trzecim roku swojego pontyfikatu (1941) Pius XII wystosował przemówienie do Papieskiej Akademii Nauk, w którym przywołał klasyczną naukę na temat powstania człowieka. Papież utrzymywał, że człowiek „został uformowany z prochu ziemi” i podkreślał, że „tylko od człowieka mógłby pochodzić inny człowiek, który nazywałby go wtedy ojcem i przodkiem”<sup>10</sup>. Było to ewidentne nawiązanie do idei ewolucyjnych już wtedy popularnych wśród teologów, które papież jednak odrzucił. Ale w tym samym przemówieniu można dostrzec także pewne wahanie. Pius XII pisał: „Wielorakie poszukiwania, czy to w dziedzinie paleontologii, czy biologii lub morfologii, dotyczące początku człowieka, jak dotąd, nie stwierdziły nic z całkowitą jasnością i pewnością. Musimy pozostawić przyszłości odpowiedź na pytanie, czy rzeczywiście nauka, oświecona i prowadzona przez Objawienie, będzie zdolna dać pewną i ostateczną odpowiedź dotyczącą zagadnienia tak wielkiej wagi”<sup>11</sup>.

Nowość papieskiego przemówienia stanowiło stwierdzenie, że nauki przyrodnicze mogłyby wyjaśnić pochodzenie ciała ludzkiego. Nadal jednak papież utrzymywał, że nauki mogłyby udzielić prawdziwej odpowiedzi tylko wtedy, gdyby były „oświecone i prowadzone przez

<sup>10</sup> Przemówienie Piusa XII do Papieskiej Akademii Nauk z 30 listopada 1941 r., w: AAS, 33(1941), p. 506.

<sup>11</sup> Tamże.



objawienie”. Zatem w ujęciu Piusa XII, nauki przyrodnicze spełniają *jakąś* rolę w udzielaniu odpowiedzi na to pytanie, ale nie mogą zapewnić pełnego wyjaśnienia. Niestety, to samo zastrzeżenie nie zostało powtórzone dziewięć lat później w *Humani generis*. Papież stwierdził jedynie, że obie dyscypliny – nauki przyrodnicze i teologia – powinny być rozpatrywane „zgodnie z aktualnym stanem wiedzy”. W konsekwencji, teologowie zostali pozbawieni pewności co do rozstrzygającej roli teologii w określaniu pochodzenia ciała ludzkiego. Kiedy pojawił się konflikt między teologicznym i naukowym punktem widzenia, zdecydowana większość teologów szybko porzuciła argumentację teologiczną i przyjęła opinie dominujące wśród przyrodników.

Ujęcie Piusa XII pozostaje problematyczne. Od samego początku teologicznej refleksji w Kościele pochodzenie człowieka, odnośnie do jego ciała i duszy, miało status cudu i prawdy wiary. Prawda o ukształtowaniu Adama z prochu ziemi odpowiadała na pytanie, jak powstało ludzkie ciało. Jako że było to wydarzenie ponadnaturalne, nauki przyrodnicze nie miały kompetencji, aby to wyjaśnić. Mogły co najwyżej przedstawić „negatywne tło” poprzez, na przykład, unieważnienie wszelkich naturalnych wyjaśnień. Takie podejście jest nadal stosowane w Kościele przy rozpoznawaniu cudów. Nauka (np. medycyna) może powiedzieć jedynie, że miała miejsce choroba i obecnie choroba się zakończyła, ale nie ma na to medycznego wyjaśnienia. W przypadku cudów nauka nie może wyjaśnić, jak coś się dzieje, ponieważ zjawisko ponadnaturalne przekracza porządek natury. Pius XII potwierdził prawdę o bezpośrednim stworzeniu każdej ludzkiej duszy, co oznacza, że żadne psychologiczne, medyczne lub fizyczne testy nie mogą stwierdzić, jak powstaje dusza. Podobnie, jeżeli początek ciała człowieka miał charakter nadprzyrodzony, nauka nie mogłaby określić, jak ono zaczęło istnieć. Niestety, po *Humani generis* role teologii i nauk przyrodniczych zostały odwrócone – odtąd to nauka mówi, jak ciało ludzkie powstało, a teologia może stwierdzić jedynie, że powstało.

Niemniej sam papież nie poszedł tak daleko. Jego wypowiedź jedynie dopuszczała *możliwość* prowadzenia badań w paradygmacie ewolucyjnym. Ostatecznie Pius XII mógł zakładać, że otwarta dyskusja wśród naukowców doprowadzi w końcu do wniosku, że nauki przyrodnicze nie znajdują wyjaśnienia początków ciała ludzkiego.

Zatem wiele zależy tu od tego, jaką interpretację papieskiego pozwolenia przyjmujemy. Są tu możliwe przynajmniej dwie bardzo różne interpretacje.

Według pierwszej, papież uznał, że badania ewolucyjne mogą odkryć prawdziwy początek człowieka. W tym przypadku pochodzenie ciała człowieka traci status prawdy wiary i zostaje oddane kompetencjom nauk przyrodniczych. Wtedy zaś zmiana wprowadzona przez Piusa XII jest drobna, jeśli chodzi o słowa, ale brzemienne w konsekwencje. Według drugiej interpretacji, papieska wypowiedź może być rozumiana wyłącznie jako stwierdzenie obecnego stanu rzeczy – Kościół zna prawdę o pochodzeniu człowieka, ale z zainteresowaniem będzie słuchał, co mają do powiedzenia naukowcy. Jeżeli naukowcy ewolucyjni zamierzają poszukiwać zwierzęcego początku człowieka, Kościół nie będzie się im sprzeciwiał w imię wolności nauki jako takiej. Nie jest jasne, która interpretacja jest bliższa intencjom Piusa XII, ale jest faktem, że tylko tę drugą można pogodzić z długą katolicką tradycją.

## PRZEMÓWIENIE JANA PAWŁA II

W rozmowach z katolickimi naukowcami, filozofami lub teologami promującymi (teistyczny) ewolucjonizm prędzej czy później usłyszysz się „koronny argument” w postaci cytatu z przemówienia Jana Pawła II do Papieskiej Akademii Nauk z 1996 r. Papież powiedział wtedy, że „nowa wiedza prowadzi do rozpoznania w ewolucji czegoś więcej niż hipotezy”. Czym miałyby być owo „więcej”? Z kontekstu wynikałoby, że ewolucja jest teorią. Nie jest to żadna nowość, skoro Jan Paweł II nazywał ewolucję teorią już w katechezach śródowych ogłoszonych dziesięć lat wcześniej. Dlaczego więc ewolucjoniści katolicy tak chętnie powołują się na to jedno niejasne zdanie wyjęte z jednego mało ważnego dokumentu? Być może dlatego, że w całym nauczaniu Kościoła nie znajdują nic bardziej znaczącego na poparcie swoich tez. Ale czy to zdanie rzeczywiście potwierdza główną tezę teistycznych ewolucjonistów, jakoby papież uznał mechanizm darwinistyczny za wystarczające wyjaśnienie różnorodności biologicznej? – Nie. I jest po temu wiele powodów, z których wymienię tylko kilka najważniejszych.

Po pierwsze, papież nie zdefiniował, w jakim sensie mówi o ewolucji, i jeżeli chodziło mu tylko o tradycyjne rozumienie tego słowa (tak jak rozumiał ewolucję św. Augustyn), to w kategoriach naukowych mówilibyśmy za ledwie o mikroewolucji, która nie stanowi przedmiotu kontrowersji we współczesnej debacie.

Po drugie, jeżeli papieskie sformułowanie dotyczy ewolucji rozumianej jako teoria naukowa, to ma jedynie charakter deskryptywny a nie normatywny, jak chcieliby teistyczni ewolucjoniści. Innymi słowy, z tego, że papież dostrzeża wzrost znaczenia ewolucji, nie wynika ani to, że się z nią zgadza, ani to, że katolicy powinni ją uznać za wiarygodną. Żaden papież nie jest bowiem kompetentny, aby rozstrzygać spory naukowe. Wiele innych poglądów naukowych było zgodnych z Biblią, a mimo to były one zupełnie nieprawdziwe (np. nieruchoma Ziemia w centrum Układu Słonecznego).

Po trzecie, trzeba zwrócić uwagę na inne wypowiedzi Jana Pawła II, które wprost przeczą darwinistycznym wyjaśnieniom świata biologii. Darwinizm bowiem redukuje przyczynowość do gry przypadku i konieczności. Jan Paweł II wypowiedział się na ten temat bardzo jednoznacznie: „Mówić o przypadku w odniesieniu do świata, który ukazuje tak bardzo złożoną organizację elementów i tak zadziwiającą celowość życia, oznacza rezygnację z próby wytłumaczenia świata, który jawi się naszym oczom. W rezultacie jest to jednoznaczne z chęcią uznania skutków bez przyczyny. Jest to abdykacja ludzkiego rozumu, który w ten sposób zaniechał myślenia, odrzucił próby rozwiązania swoich problemów”<sup>12</sup>. Zatem darwinizm w ujęciu Jana Pawła II jest raczej „zaniechaniem myślenia” niż „czymś więcej niż hipotezą”.

W końcu, trzeba zwrócić uwagę, że w tym samym przemówieniu do Papieskiej Akademii Nauk znajdziemy przypomnienie, że teoria musi wyjaśniać fakty: „Teoria okazuje się słuszna w takiej mierze, w jakiej pozwala się zweryfikować; jest nieustannie oceniana w świetle faktów; kiedy przestaje uwzględniać fakty, ujawnia swoje ograniczenia i nieprzydatność. Wymaga wówczas ponownego przemyślenia”<sup>13</sup>. Zwolennicy teorii alternatywnej – teorii inteligentnego projektu – nie mówią, że ewolucja nie miała miejsca. Twierdzą natomiast, że jeżeli doprowadziła do powstania gatunków, to na pewno nie w sposób ślepy. Gra przypadku i konieczności, do której odwołują się teistyczni ewolucjoniści, nie wyjaśnia bowiem obserwowanych faktów. To dlatego darwinizm, zgodnie ze słowami papieża, „wymaga ponownego przemyślenia”. Próbę takiego „przemyślenia” podjęto w USA już po wypowiedziach Jana Pawła II, a efektem jest nowa teoria, która lepiej wyjaśnia znane biologom fakty. Skoro więc papieska wypowiedź nie może stanowić oceny teorii inteligentnego projektu (gdyż ten powstał później), to być może stanowi inspirację do jego powstania? Wiele zdaje się na to wskazywać. Niezależnie jednak od odpowiedzi na to pytanie, nie mają racji

12 Katecheza z 10 lipca 1985 r. *Dowody na istnienie Boga*, w: *Katechezy Ojca Świętego Jana Pawła II; Bóg Ojciec*, Kraków-Ząbki 1999, s. 70.

13 AAS, 89(1997), s. 188.

teistyczni ewolucjoniści przywołujący „ducha Jana Pawła II” na poparcie swoich uprzedzeń wobec inteligentnego projektu i sympatii dla darwinizmu<sup>14</sup>.

## KATOLICY NA ROZDROŻU

Większość współczesnych teologów nie znajduje żadnych trudności w akceptacji ewolucyjnego pochodzenia człowieka. Z łatwością przyjmują, że Bóg mógł się posłużyć ewolucją jako przyczyną instrumentalną. „Bóg może stwarzać w taki sposób, w jaki chce” – głosi popularna opinia. Ale kiedy zapytamy o szczegóły, ewolucja rodzi więcej trudności niż może się wydawać na pierwszy rzut oka. W efekcie to tylko zawodowi teologowie dochodzą do tak wyszukanych rozwiązań jak „teistyczny ewolucjonizm”, natomiast zwykli wierni są zagubieni. Powodem tego zagubienia jest nie tylko zwykła i naturalna interpretacja Księgi Rodzaju dominująca wśród chrześcijan. Problem polega na tym, że wielu ludzi intuicyjnie odrzuca, lub przynajmniej jest podejrzliwa wobec pomysłu jakoby raczej prymitywny mechanizm przypadkowych mutacji i naturalnej selekcji mógł wytworzyć wspaniałą złożoność żywych organizmów, gdyby tylko dysponował odpowiednio długim czasem. Brak przyczyny pozostaje brakiem przyczyny, niezależnie od tego czy trwa to jeden rok, czy miliard lat.

Katolicy zainteresowani pochodzeniem ludzkiego ciała mogą szukać szybkiej odpowiedzi w tak zwanym nowym Katechizmie z 1992 roku. Niestety, spotka ich zawód, ponieważ Katechizm stwierdza jedynie, że Bóg stworzył ludzkie ciało, nie mówi nic o tym, **jak** tego dokonał. Nie znalazłszy realnych odpowiedzi, zarzucają dalsze poszukiwania. Tymczasem przesunięcie w obrębie zwyczajnego nauczania Kościoła jest uderzające, gdy porównamy je z pierwszym katechizmem z XVI wieku lub jakimkolwiek innym lokalnym katechizmem zatwierdzonym przez Kościół przed 1950 r.<sup>15</sup> Skoro różnice między nimi są oczywiste, bardziej zainteresowany katolik ma prawo zapytać, kto ma rację i jaki był powód zmiany zwyczajnego nauczania?

<sup>14</sup> Por. np. J. Życiński, *Wszelchświat emergentny*, Lublin 2009, s. 29, 151 nn.

<sup>15</sup> Na przykład katechizm z Baltimore Nr 4 z 1885 r. stwierdzał: „Bóg mógł uczynić Ewę tak samo jak uczynił Adama – poprzez uformowanie jej ciała z prochu ziemi i tchnięcie w nią duszy, ale uczynił Ewę z żebra Adama, aby objawić, że mieli być żoną i mężem (...)”. <http://www.gutenberg.org/cache/epub/14554/pg14554.html> (06.04.13).

Również katechizm trydencki (św. Piusa V) stwierdzał: „Na końcu Bóg ukształtował człowieka z prochu ziemi (...). Kiedy Adam był pogrążony we śnie, [Bóg] wziął jedno z jego żeber i uzupełnił to miejsce ciałem. Następnie z żebra, które wyjął Adamowi, Pan Bóg uformował kobietę (...)”. <http://www.angelfire.com/art/cactussong/TridentineCatechism.htm> (06.04.13).

Nie tylko katechizmy mogą prowadzić do niejasności, ale również publiczne wypowiedzi poszczególnych hierarchów. Na przykład, biskup Andreas Laun mówi, że „teologowie powinni porzucić teorię ewolucji w wersji akceptowalnej dla katolików i konsekwentnie napisać nową prezentację nauczania na temat stworzenia – bez popadania w przestarzałą teorię i bez uciekania się do filozoficznie niemożliwych fantazji”<sup>16</sup>. Jednocześnie arcybiskup Józef Życiński wyraził swoją obawę wobec „prób wspierania antyewolucyjnych interpretacji przez środowiska odwołujące się do tradycji chrześcijańskiej”. Jego zdaniem tendencje te wzmożyły się po śmierci Jana Pawła II, ale „samej ewolucji nie są one w stanie zaszkodzić, szkodzą natomiast opinii Kościoła, kreując iluzję konfliktu między nauką a wiarą”<sup>17</sup>. Jako przykład takich „szkodliwych tendencji” Życiński wymienił artykuł kard. Christoph'a Schönborna z 7 lipca 2005 r. Zdaniem Życińskiego wagę tego wystąpienia trafnie określił Francisco Ayala, stwierdzając lakonicznie, że „inspirowany przez pozanaukowe uwarunkowania słynny tekst opublikowany na łamach „New York Timesa” stanowi obrazę pamięci Jana Pawła II”<sup>18</sup>. Kiedy jeden arcybiskup krytykuje drugiego arcybiskupa, cytując byłego księdza, to z pewnością nie jest to najlepszy znak jednego stanowiska w Kościele. Wydaje się, że kardynał Schönborn wycofał się nieco po tym, jak doświadczył ostrej krytyki – nie ze strony ateistów, lecz badaczy katolickich, którzy nawet wysłali list to Benedykta XVI, prosząc go, aby „jeszcze raz wyjaśnił stanowisko Kościoła na temat ewolucji (...), aby było jasne, że uwagi kardynała Schönborna nie odpowiadają poglądom Stolicy Apostolskiej”<sup>19</sup>. Fakt, że odpowiedź nigdy nie nadeszła, jedynie wzmacnia moją tezę, że najwyżsi hierarchowie Kościoła nie mają jasnego pomysłu, czego nauczać na temat ewolucji lub pochodzenia człowieka.

## PERSPEKTYWY NA PRZYSZŁOŚĆ

Od 1950 r. katolicyzm pozostaje bez odpowiedzi na jedno z najdonioślejszych pytań dotyczących ludzkości. Być może niektórzy katolicy się tym nie przejmują. W końcu Kościół nie musi dogmatyzować wszystkiego, nie musi też udzielać odpowiedzi na każde pytanie. Agnostyczna mentalność naszych czasów ogromnie wspiera tego typu podejście. Inni wierzący zwyczajnie pozostawiają problem biologom,

---

<sup>16</sup> Zob. A. Laun, *Evolution and Creationism – Theological Considerations*, „Daylight”, (34) April 2004, s. 10-11.

<sup>17</sup> J. Życiński, *Wszelchświat emergentny*, dz. cyt., s. 29.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> L.M. Krauss, F. Ayala, K. Miller, *Open Letter to Pope Benedict XVI*, 12 July 2005; <http://academic.regis.edu/mghedott/lettertobenedict.htm> (16.11.12).

uznając, że skoro Kościół zajmuje się przede wszystkim niewidzialnymi sprawami wiary, to nie może wydawać sądów na temat zagadnień natury fizycznej, takich jak powstanie ciała człowieka.

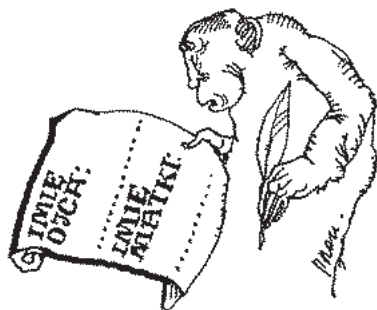
Ale oba stanowiska są niewystarczające. Problem pochodzenia człowieka był obecny w teologii przez wieki, a ostatnim dokumentem papieskim wnoszącym nowość do tego nauczania była encyklika *Humani generis*.

Płeć nie jest fenomenem kulturowym, wynikiem takiego czy innego wychowania, ponieważ to sam Bóg ustanowił istnienie natury ludzkiej w dwóch formach – męskiej i żeńskiej.

Niemniej Pius XII pozostawił zagadnienie otwarte w nadziei, że zostanie rozstrzygnięte przez przyszłe badania naukowe. Od 1950 r. nauka uczyniła ogromny postęp w różnych dyscyplinach przyrodniczych, ale oficjalne nauczanie Kościoła nadal oczekuje na „przyszłe badania naukowe”. Po *Humani generis* ukazało się tylko kilka wypowiedzi Jana Pawła II i Benedykta XVI i żadna z nich nie wyjaśniła problemu.

Dzisiaj, ponad 60 lat po *Humani generis*, niektóre pytania powinny być postawione na nowo. Czy jesteśmy bliżej odpowiedzi dotyczącej pochodzenia człowieka? Czy nauka dostarczyła spodziewanego rozwiązania? Jeżeli tak, jak ono wygląda? Jeżeli nie, jak długo Kościół zamierza czekać? Czy możemy myśleć o jakimś ostatecznym orzeczeniu w postaci nowego dogmatu, czy raczej zagadnienie to jest czysto przyrodnicze i Kościół powinien wstrzymać się od wydawania jakichkolwiek sądów?

Jeżeli zagadnienie to należy częściowo do nauk a częściowo do wiary, gdzie znajdują się granice obu królestw, i kto ma kompetencje do ich wyznaczenia – papież i biskupi, czy naukowcy? A jeżeli to zagadnienie nie może być w ogóle rozstrzygnięte, to dlaczego tak wielu badaczy katolickich wypowiada się tak, jakby już było rozstrzygnięte? Katolicy



mają różne odpowiedzi na każde z tych pytań, ale nawet gdyby istniała jakaś wspólna opinia, choćby tylko środowiska teologicznego, to i tak wspólna opinia nie wydaje się być wystarczająca w kwestii tak wielkiej wagi.

Współczesne „wojny kulturowe” dotyczą przede wszystkim rozumienia człowieka – jego natury, płci, miejsca w świecie. Kościół okazuje się być jedną z nielicznych, być może jedyną globalną instytucją, która staje w obronie tak zwanych „tradycyjnych wartości”. Na przykład obrona małżeństwa przed redefinicją, którą postuluje lobby homoseksualne, nie jest obroną jakiegoś wybranego dogmatu wiary, lecz raczej obroną prawa naturalnego i cywilizacji. Motywacja religijna może mieć tu jakieś znaczenie – małżeństwo jest związkiem kobiety i mężczyzny, ponieważ „Bóg tak

Żadna religia nie może konkurować z nowożytnym naukowym ateizmem, jeżeli nie zapewni czegoś więcej niż naturalistycznych wyjaśnień wobec zagadki pochodzenia człowieka.

ustanowił na początku”. Ale Kościół staje tu w obronie czegoś bardziej podstawowego – samego rozumienia natury ludzkiej, która jest wspólna wszystkim ludziom, niezależnie od ich przekonań religijnych. I to jest nowa misja Kościoła polegająca na byciu orędownikiem ludzkości w walce z cywilizacją śmierci.

Rodzi się jednak pytanie, czy współczesny Kościół potrafi w pełni uzasadnić własne nauczanie na temat godności człowieka i natury małżeństwa? Przed wprowadzeniem paradygmatu ewolucyjnego do teologii katolickiej naturę ludzkiej płci wyprowadzano wprost z biblijnego

opisu stworzenia – człowiek jest mężczyzną lub kobietą, ponieważ Bóg go takim uczynił „od początku”. Płeć nie jest fenomenem kulturowym, wynikiem takiego czy innego wychowania, ponieważ to sam Bóg ustanowił istnienie natury ludzkiej w dwóch formach



– męskiej i żeńskiej. Jeszcze bardziej widoczna jest w tradycyjnej teologii obrona małżeństwa poprzez odwołanie do historycznego rozumienia opisu stworzenia z Księgi Rodzaju<sup>20</sup>. Ale od kiedy teologowie przyjęli ewolucyjne pochodzenie człowieka, również płeć stała się wytworem przyrody, czymś wtórnym i zatem podatnym na modyfikację. Zgodnie z zasadami darwinizmu społecznego to, co przyroda wytworzyła przez naturalną selekcję, człowiek może modyfikować poprzez selekcję kierowaną. Tu swoje korzenie znajdują eugenika, aborcja, eutanazja – to wszystko jest kierowaną eliminacją tego, co „gorzej przystosowane”. I w tej samej logice mieści się destrukcja małżeństwa, transwestytyzm i inne nadużycia względem rozumienia ludzkiej płciowości. Jak się wydaje, dopóki Kościół nie powróci do prawidłowego rozumienia pochodzenia człowieka, nie znajdzie również ostatecznego uzasadnienia dla chrześcijańskiego rozumienia ludzkiej osoby i jej przeznaczenia.

Przynaglenie do wyjaśnienia tego zagadnienia staje się jeszcze wyraźniejsze w nowej erze globalizacji. Półtora miliarda Chińczyków wkrótce spotka się z wiarą chrześcijańską, a kolejny miliard ludzi czeka w kulturowej kolejce w Indiach. Globalna kultura wymaga globalnej religii. Jednakże chrześcijaństwo nie jest jedynym światopoglądem lub religią, która chce stanąć do walki o dusze. Chrześcijaństwo mogłoby wygrać, gdyby zapewniło prawdziwe odpowiedzi na najgłębsze pytania ludzkich serc. Ale żadna religia nie może konkurować z nowożytnym naukowym ateizmem, jeżeli nie zapewni czegoś więcej niż naturalistycznych wyjaśnień wobec zagadki pochodzenia człowieka. Początkowy sukces chrześcijaństwa w starożytnej Europie nie wziął się z niejasnego mieszania nowej doktryny z pogańskimi mitami, lecz raczej z kontrkulturowego wołania, które pomogło obalić paradygmaty blokujące poprawne rozumienie Boga i człowieka. Korzystając z doświadczenia pierwotnego Kościoła, można powiedzieć, że nie ma nic niewłaściwego w byciu kontrkulturowym. Przeciwnie, wydaje się, że chrześcijaństwo zgadza się tylko z chrześcijańską kulturą, którą na pewno nie jest współczesna kultura globalna. Zatem, jeżeli Kościół chce powtórzyć sukces pierwszego milenium – choć tym razem w skali globalnej – nie może się wahać opowiedzieć przeciwko współczesnym mitom, nawet jeżeli zostały ubrane w naukowe szatki. ■

<sup>20</sup> Por. np. encyklikę *Arcanum Divinae Sapientiae* Leona XIII. Więcej na ten temat zob. B.W. Harrison, *Zapomniana encyklika o ewolucji*, w: „Fronda” nr 65.